

H. G. WELLS.

DZIWNA HISTORIA**ś. p. PANA ELVESHAMA**

Tłumaczył L. Bodeński.

— To z pewnością tylko sen — mówiłem do siebie płaczliwym głosem, wdrapując się na łóżko — z pewnością tylko sen.

Było to starcze powtarzanie. Zaciągnąłem koldrę na ramię i uszy, wsadziłem pokurczoną rękę pod poduszkę i postanowiłem zasnąć. Był to naturalnie sen. Jutro, kiedy sen minie, zbudzę się pełen siły i zdrowia do młodego życia i studiów. Zamknąłem oczy i zacząłem regularnie oddechać. Ponieważ jeszcze nie zasypiałem, począłem powoli obliczać potęgi liczby trzy.

Ale to, czego pragnąłem, nie nadchodziło. Nie mogłem zasnąć. A pewność nieubłaganej rzeczywistości, zmiany, która nastąpiła, rosła z każdą chwilą. Wkrótce zapomniawszy o potęgach trzech, otworzyłem znów oczy i dotknąłem chudymi palcami pomarszczonych dziąseł. W rzeczywistości, nagle i niespodzianie stałem się starcem. W jakiś niewypowiedziany sposób przebiegłem przez życie i doszedłem do starości, pozbawiony całej najpiękniejszej części życia, miłości, walki, siły i nadziei. Wgrzebałem się w poduszkę i usiłowałem wmówić w siebie, że możliwa jest taka halucynacja. Nie dostrzegaliśmy a stale, robiło się coraz jaśniej.

Wreszcie, zwątpiwszy o dalszym śnie, usiadłem na łóżku i rozglądałem się wokoło. Chłodny brząsek rozjaśniał cały pokój. Był on obszerny i tak dobrze umeblowany, jak żaden z tych, w których spałem poprzednio. Na małym postumencie w niszce ukazały się w półmroku: świeca i zapalki. Odrzuciłem koldrę i, drżąc od chłodu wczesnego poranka, mimo, iż było lato, wyszedłem z łóżka i zapaliłem świecę. Potem, drżąc w straszliwy sposób, do tego stopnia, że gasidło obok lichtarza chwiała się, brzęcząc na swym pręcie, podszedłem chwiejnym krokiem do lustra i ujrzałem — twarz Elveshama!

Było to dla mnie niemniej straszne, ponieważ już mgliście się tego obawiałem już przedtem. Wydał mi się suchoćniczo słaby i wynędzniały, lecz kiedy go zobaczyłem teraz w grubym kaftanie nocnym, który odstawał od ciała, ukazując żyłastą szyję, kiedy go zobaczyłem, jako swoje własne ciało, nie mogłem poprostu opisać jego rozpaczliwej zgrzybiałości. Miał zapadnięte policzki, brudno-siwe kosmyki włosów były tu i ówdzie porzucane w nieładzie; oczy jego były wilgotne i kaprawe, a pokurczone, drżące wargi odsłaniały różowe wnętrza ust i te straszne, czarne dziąsła. Czytelnik, którego duch i ciało stanowią jedną całość, który znajduje się w swym zwyczajnym wieku, nie jest zdolnym wyobrazić sobie, czem było dla mnie to diabelskie uwięzienie. Być młodym człowiekiem, pełnym chęci do życia i młodzieńczej energii i dać się złapać, zmienić się w jednej chwili w chorowitego, zrujnowanego starca...

Ale odbiegam od opowiadania. Przez chwilę musiałem być ogłuszony tą zmianą, która się na mnie dokonała. Był już biały dzień, kiedy się na tyle opanowałem, aby móżdż myśleć. W jakiś niewytłumaczony sposób się zamieniłem, chociaż nie mogłem powiedzieć, jakim czarem się to stało. Gdy się namyślałem, diabelski podstęp Elveshama zaświtał mi w głowie. Stało mi się jasne, że, jeżeli ja znalazłem się w jego ciele, on musiał posiadać moje, to znaczy moją siłę i przyszłość. Ale w jaki sposób to udowodnić? Następnie, kiedy dłużej o tem myślałem, nawet mnie wydało się, że wszystko nieprawdopodobne i dostałem taki go zamieszanie w głowie, że musiałem się szczytać, macać bezżebne dziąsła, przeglądać się w lustrze i dotykać przedmiotów dokoła siebie, zanim zdołałem się upewnić, że tak jest rzeczywiście. Czy całe życie było jedną halucynacją? Czy rzeczywiście byłem Elveshamem, a on mną? Czy śniło mi się tylko w nocy o Edwardzie Eden? Czy Edem wogóle istniał? Ale, jeżeli byłem Elveshamem, powinienem pamiętać, co było wczoraj rano, nazwę miasta, w którym mieszkalem, wypadki, które zdarzyły się przed rozpoczęciem snu. Biłem się z myślami. Przypominałem sobie dziwną dwoistość pamięci w nocy. Ale teraz umysł mój był jasny. Nie zdołałem wywołać ani cienia innych wspomnień, tylko wspomnień Edena.

— To grozi obłędem — zawołałem swym cienkim głosem. Zerwałem się na równe nogi zataczając, powlokłem się na słabych, ocię-

żalych nogach do umywalni. Tu zanurzyłem siwą głowę do miednicy z zimną wodą. Potem, wycierając się ręcznikiem, próbowałem, czy pomogło. Ale nie! Czulem poza wszelką wątpliwością, że jestem Edwardem Eden, a nie Elveshamem; ale Edwardem Eden w ciele Elveshama!

Gdybym był w innym wieku, byłbym się może podjął losowi, jak ktoś zaczarowany. Ale w tych dniach sceptycyzmu cuda nie obowiązują. W tem tkwiła jakaś sztuczka psychologiczna. Czego mogły dokonać napój i mocne spojrzenie, to musiały również napój i mocne spojrzenie, lub jakiś podobny środek, odczynić. Zdarzało się już, że ludzie tracili pamięć. Ale zamienić pamięć jak parasole! Wybuchnął em śmiechem. Niestety, nie był to zdrowy śmiech, ale charczący, starczy chi ho! Zdawało mi się, że to stary Elvesham śmieje się z mojego położenia i fala gwałtownego gniewu, niezwyklego u mnie, przebiegła przez moją duszę. Zacząłem się gwałtownie ubierać w porzucane po podłodze i dopiero, kiedy przekanałem się, że jestem całkowicie ubrany w kostium wieczorowy, otworzyłem szafę i wyrzuciłem jakiś zwyczajniejszy ubiór, parę spodni, i staromodny szlafrok. Na mą czcigodną głowę włożyłem czcigodną czapkę ranną i kaszając ze zmęczenia, wyszedłem chwiejnym krokiem na korytarz.

Było to może kwadrans na szóstą; story były puszczane, cały dom w milczeniu. Obszerny korytarz prowadził do szerokich, pokrytych bogatym dywanem schodów, które wiodły w dół, do ciemnego „hall'u” na parterze. Przed sobą, przez rozwarne na oścież drzwi ujrzałem biurko, oparcie fotela biurowego, ruchomą szafkę na książki, zapelnioną półką w półkę, szeregiem pięknych, oprawnych książek.

— Mój gabinet — mruknąłem do siebie, przechodząc przez korytarz. Potem, gdy usłyszałem dźwięk swego głosu, przyszła mi nagle myśl do głowy. Wróciłem się do sypialni i założyłem garnitur sztucznych zębów. Wróciłem się do sypialni i założyłem garnitur sztucznych zębów. Wskoczyły na swoje miejsce z łatwością częstego użycia.

— Tak już lepiej — rzekłem, próbując gryźć niemi i wróciłem do gabinetu.

Szuflady biurka były pozamykane, podobnie, jak jego ruchoma górna część. Nie miałem żadnych wskazówek co do kluczy, a w kieszeniach od spodni nie mogłem ich znaleźć. Podreptałem z powrotem do sypialni i przeszukałem ubranie wieczorowe, a potem kieszenie wszystkich ubrań, które tylko mogłem znaleźć. Robiłem to bardzo gwałtownie, to też, gdyby ktoś zobaczył pokój, kiedy ukończyłem, mógłby pomyśleć, że gościli w nim złodzieje. I nie tylko nie znalazłem kluczy, ale ani sztuki pieniędzy, ani skrawka papieru, z wyjątkiem rachunku z wczorajszego obiadu.

Zjawilo się u mnie dziwne znużenie. Usiadłem, spoglądając na porzucane tu i ówdzie ubrania z powywracanemi kieszeniami. Mój pierwszy napad złości już minął. Z każdą chwilą lepiej pojmowałem ogromną inteligencję planów mego wroga, coraz jaśniej widziałem bezradność mego położenia. Z wysiłkiem zerwałem się na nogi i pobiegłem uitykając do gabinetu. Na schodach jakaś służąca podnosiła story. Zdało mi się, że spojrzała z przerażeniem na mój wyraz twarzy. Zamknąłem za sobą drzwi od gabinetu i, chwyciwszy pogrzebacz, zacząłem rozbijać biurko. Znalaziono mnie przy tej robocie. Białe biurko był rozłupany, zamek wylamany, a listy wyciągnięte z szufladek podarte i rozrzucone po całym pokoju. W starczej wściekłości porzyspywałem pióra i inne lżejsze przedmioty i wylałem atrament. Co więcej, wielka waza na kominku była sfluczona... w jaki sposób, tego nie wiem. Nie znalazłem ani książeczki czekowej, ani pieniędzy, ani najdrobniejszych wskazówek, w jaki sposób mogę odzyskać swoje ciało. Walałem właśnie jak szalony pogrzebaczem w szuflady, kiedy do pokoju wpadł lokaj, a za nim dwie służące.

Taka jest poprostu historia mojego przeobrażenia. Nikt nie chce uwierzyć moim szalonym twierdzeniom. Traktują mnie jako obłąkanego i nawet w tej chwili, kiedy to piszę, jestem pod dozorem. Lecz jestem zdrowy, zupełnie zdrowy, co udowadniam opisując w tem opowiadaniu wszystko, co mi się przytrafiło. Zwracam się do czytelnika z pytaniem, czy zauważył choć cień obłąkania w stylu lub budowie opowiadania, które ma przed sobą. Jestem młodzieńcem zamkniętym w ciele starca. Ale sam fakt wydaje się każdemu nieprawdopodobny. Naturalnie, że wydaje się obłąkanym tym, którzy nie chcą mi wierzyć. Naturalnie, nie znam na-

zwisk moich sekretarzy, lekarzy, którzy przychodzą mnie zbadać, służby i sąsiadów, a nawet tego miasta (gdziekolwiek ono jest) w którym się znajduję. Naturalnie, że błądzę w swoim własnym domu i cierpię niewygody wszelkiego rodzaju. Naturalnie, że zadaję najdziwniejsze pytania. Na uralnie, że płaczę i wykrzykuję w paroksyzmach rozpacz. Nie mam pieniędzy, ani książeczki czekowej. Bank nie chce uznać mojego podpisu, bo, zdaje mi się, że pominawszy moje słabe muszkuły, posiadam dalej pismo Edena. A ci wszyscy ludzie koło mnie nie pozwalają mi iść osobiście do banku. Zdało się zresztą, że tutaj go nie ma, a ja mam rachunek na jakś bank w Londynie. Zdało się, że Elvesham nazwisko swego adwokata trzymał w tajemnicy przed służbą; napewno nie mogę nic twierdzić. Był on naturalnie głębokim uczonym w sprawach ducha, i wszelkie moje opowiadania o tem, co się stało, potwierdzają tylko przypuszczenie, że moje szaleństwo jest wynikiem zbyt długiego zastanawiania się nad psychologią. Wszystko sny o tożsamości osobistej! Dwa dni temu byłem zdrowym młodzieńcem, życie stało przedemną otworem; teraz jestem szalonym starcem, rozpaczonym nędznym i rozczochranym; błądzę po wielkim, wykłótnym obcym domu, strzeżony i unikany z trwogą przez każdego jako wariat. A tam w Londynie Elvesham zaczyna życie na nowo w silnym ciele, z zapasem wiedzy i mądrości zebranej przez siedemdziesiąt lat. Ukradł mi moje życie!

Nie wiem dokładnie, jak się to stało. W jego gabinecie znalazłem plik rękopisów, odnoszących się głównie do psychologii pamięci, które miejscami zapelnione są obliczeniami w symbolach czy też pismem szyfrowanem, zupełnie nie zrozumiałem dla mnie. Niektóre ustępy wskazują, że zamawiał się również filozofią matematyki. Przyjmuję, że przeniósł on swoje wszystkie wspomnienia, całość doświadczenia, która składa się na jego osobistość ze swego starego mózgu do mojego i podobnie przeniósł moją osobistość do swojego beużytecznego ciała, czyli poprostu zamienił ciało. Ale, jak taka zamiana jest możliwa, to przechodzi moje pojęcie. Przez całe życie, odkąd tylko myślałem, byłem materialistą, lecz tu nagle mam przykład możliwości rozdziału ducha od materii.

Mam zamiar spróbować rozpaczliwego eksperymentu. Piszę przy biurku, przygotowując opowiadanie do druku. Dzisiaj rano przy pomocy noża, który schowałem przy śniadaniu, udało mi się wylamać łatwą do odkrycia szufladkę tajną w tem polamanem biurku. Znalazłem w niej tylko mały flakonik z zielonego szkła, zawierający biały proszek. Wokoło szyjki flakonika była przyklejona etykieta z tem jednym słowem: Wyzwolenie. Jest to najprawdopodobniej trucizna. Gdyby nie to, że znalazłem ją w starannem ukryciu, mógłbym przypuścić, że Elvesham umieszczył na mej drodze truciznę i mógłbym być pewien, że zamierzał w ten sposób pozbyć się ostatniego, żyjącego świadka jego zbrodni. Ten człowiek poprostu rozwiązał problem nieśmiertelności. Będzie żył w moim ciele, aż się zestarzeje, chyba że zdarzy się jakiś wypadek, a potem znowu, odrzuciwszy je, przyjmie młodość i siły jakiej nowej ofiary. Gdy sobie przypominę jego nieczułość, straszna wydaje mi się myśl o jego ciągłym wzrastającym doświadczeniu, które — — odkąd przeskakuje już tak z ciała do ciała? — — Ale zmęczyłem się pisaniem. Proszek wydaje się rozpuszczalnym w wodzie. Jego smak nie jest nieprzyjemny...

Tu kończy się opowiadanie, znalezione na biurku pana Elveshama. Jego martwe ciało leżało między biurkiem a fotelem. Ten ostatni został daleko odepchnięty, prawdopodobnie w jego przedśmiertnych konwulsjach. Opowiadanie było napisane ołówkiem, trzęsącym pismem, zupełnie niepodobnym do jego zwykłego, drobnego charakteru pisma. Pozostają jeszcze do zanotowania dwa szczególne wypadki. Bezprzeczenie istnieje jakiś związek między Edwardem Eden a Elveshamem, ponieważ cały majątek tego ostatniego przypadł w dziedzictwie młodemu studentowi. Ale nie było mu dane go odziedziczyć. W chwili, kiedy Elvesham popełnił samobójstwo, Eden, rzecz dziwna, już nie żył. Dwadzieścia cztery godziny przedtem, na ruchliwym skrzyżowaniu ulic Gower i Enston Road, przejechała go dorożka i zabiła na miejscu. W ten sposób, od człowieka, który jeden potrafiłby rzucić jakieś światło na to fantastyczne opowiadanie, nie można uzyskać żadnego wyjaśnienia. Bez dalszych komentarzy pozostawiam ten nadzwyczajny wypadek osobistemu sądowi czytelników.

Koniec.